

# Dołęgowska-Wysocka, Mirosława

---

## Tygodnik "Kobieta Współczesna" 1927-1934

---

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 21/3-4, 57-72

---

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIROŚLAWA DOŁĘGOWSKA-WYSOCKA

## TYGODNIK „KOBIETA WSPÓŁCZESNA” 1927—1934

„Polska prasa kobieca nie ma dotychczas opracowanej ani wydanej drukiem historii. Brak nawet osobowego wykazu wydawnictw kobiecych, których tytuły rozproszone są w spisach prasy i katalogach bibliotek. We wzmiankach zaś, w bibliografiach i encyklopediach o wydawnictwach periodycznych dla kobiet pełno jest braków i błędów”<sup>1</sup>. Słowa te, napisane przeszło czterdzieści lat temu przez Zofię Zaleską, autorkę pracy pt. *Czasopisma kobiece w Polsce (Materiały do historii czasopism rok 1818—1937)*, nie straciły na aktualności. W jednej z recenzji tej pracy stwierdzono, iż jest ona fundamentem, na którym opierać się będą kolejni badacze<sup>2</sup>. Na fundamencie tym do dziś nie postawiono żadnej istotniejszej cegielki i prasa kobieca, zwłaszcza ta do 1939 r., nadal czeka na swe opracowanie. O skromności naszej wiedzy na ten temat świadczy choćby artykuł Z. Lewartowskiej zamieszczony w „Zeszytach Prasoznawczych”. W jego części historycznej autorka pisze: „On też, właśnie uparty, przysłowiowy »Bluszcz« pozostał głównym firmamentem naszej tradycji w dziedzinie prasy kobiecej”<sup>3</sup>. „Przysłowiowy” — określenie wyjątkowo trafnie oddające stan badań w tej dziedzinie! Pismo ukazujące się przez lat przeszło siedemdziesiąt jest zupełnie inne za redaktorstwa Marii Ilnickiej, Zofii Seidlerowej czy Marii Podhorskiej-Okolów. „Złoty wiek” „Bluszczu” skończył się w roku

<sup>1</sup> Z. Zaleska, *Czasopisma kobiece w Polsce (Materiały do historii czasopism rok 1818—1937)*, Warszawa 1938, s. 5.

<sup>2</sup> M. Sliwińska-Zarzecka, [rec. pracy Zaleskiej], „Przegląd Powszechny”, 1939, s. 264—265. Inne recenzje, także zdawkowe, nie wnoszą nic do oceny merytorycznej pracy Zaleskiej, por. „Przegląd Biblioteczny”, 1938, z. 4, s. 276—277; „Prasa”, 1939, nr 3, s. 2—3; „Silva Rerum”, 1939, z. 6, s. 142—143; „Zwierciadło”, 1939, nr 1/2, s. 20.

<sup>3</sup> Z. Lewartowska, *Prasa kobieca i rodzinna*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1975, nr 4, s. 66. O przedwojennej prasie kobiecej pisały także: M. Grekiewicz, *Polskie czasopiśmiennictwo kobiece w dobie obecnej*, [w:] *Almanach spraw kobiecych*, Warszawa 1933, s. 170—174; Ł. Charewiczowa, *Polskie czasopisma kobiece*, „Dziennik Polski”, 1936, nr 89.

1914, po wojnie zaś problemy swojego czasu bodaj najpełniej oddawała „Kobieta Współczesna”, pismo warte niewątpliwie odrębnej monografii. Artykuł niniejszy jest do niej zaledwie przyczynkiem. Taki, a nie inny dobór wątków służył jednemu: ukazaniu formuły pisma, które miało ambicje wyjścia poza dziewiętnastowieczny tradycyjny model pisma kobiecego.

\*

W roku 1930 publicystyka „Kobiety Współczesnej” pisała: „Rozumiemy doskonale, że względy konkurencyjne nie pozwalają »Bluszczowi« na podkreślenie działalności naszego pisma. Rozumiemy to doskonale i na pewno nie oczekujemy reklamy z tamtej strony. Nie mamy też o to oczywiście pretensji, szczerze mówiąc, nie zależy nam na tym. Musimy jednak ostro zaprotestować przeciw obranym przez to pismo metodom, które specjalnie jaskrawo wystąpiły w numerze »Bluszczu« z dnia 22 marca 1930<sup>4</sup>. Jest to prawdopodobnie jedyny przejaw antagonizmów, jakie występowały od samego momentu narodzin „Kobiety Współczesnej” między redakcjami obu znakomitych pism kobiecych Polski międzywojennej. Aby dotrzeć do źródła tych sprzeczności, należy cofnąć się do początków lat dwudziestych, kiedy to po prawie dwu i półrocznej przerwie, pod egidą Koła Polek, wznowiono wydawanie tego najstarszego czasopisma kobiecego w Polsce. „Bluszcz” był wtedy własnością Księgarni Św. Wojciecha (przejęto go jeszcze w 1918 r.). W zamieszczonej wówczas w piśmie notatce zapowiadano, iż wydawnictwo będzie stało na gruncie „polskości, łącząc postęp z narodowo-chrześcijańskimi uczuciami”. Koło Polek było organizacją ziemianek o programowej apolityczności, w rzeczywistości o sympatiach bliskich endecji. Taki też kierunek prezentowało pismo przez pierwsze lata powojenne. Ocena „Bluszczu” dana przez A. Paczkowskiego: „problematyka *sensu stricto* polityczna nie wychodziła poza informacje<sup>5</sup> nie w pełni odpowiada temu, co prezentował tygodnik do około 1924 r. Wydaje się natomiast słuszna w stosunku do drugiego okresu, to jest od momentu przejęcia własności wydawniczej przez Spółkę Wydawniczą „Bluszcz”, kierowaną przez Zygmunta Pierackiego. Wtedy to pismo poczęło się zmieniać. Zrezygnowano z wielkich dyskusji społeczno-politycznych, poruszania wszelkich drażliwych tematów. „Bluszcz” stawał się dobrze postawionym, „typowym” pismem dla kobiet należących do grup dobrze sytuowanych.

Nie wydaje się w tej chwili możliwe wyjaśnienie do końca wszystkich przyczyn rozłamu, jaki nastąpił w „Bluszczu”. Analiza wypowied-

<sup>4</sup> Z powodu artykułu w „Bluszczu”, „Kobieta Współczesna”, nr 15 z 13 IV 1930.

<sup>5</sup> A. Paczkowski, *Prasa polska 1918—1939*, Warszawa 1980, s. 281.

dzi zamieszczanych w piśmie dowodzi, iż na jego łamach występowały dwie tendencje. Część materiałów wykazuje duże powinowactwo z tonem ówczesnej publicystyki piłsudczykowskiej, część — z hasłami (potraktujmy je wywoławczo) typu „Bóg i Ojczyzna”, „Matka—Polka”, „posłannictwo narodowe” (w stosunku do mniejszości); w sumie bliska jest raczej endecji. Jest znamienne, że odeszły z „Bluszczu” dziennikarki reprezentujące ten pierwszy kierunek, które w przewrocie majowym widziały „rewolucję społeczną ze wszystkimi jej dobrodziejstwami, natomiast bez zbytnej przemocy i rozlewu krwi, rewolucję, która zadbała o stronę nie tylko materialną, lecz przede wszystkim duchową”<sup>6</sup>. Taka interpretacja rozłamu (po przewrocie odeszły z „Bluszczu” dziennikarki związane z obozem piłsudczykowskim) nie wydaje się jednak jednoznaczna. W tym bowiem czasie, kiedy nastąpiła secesja, „Bluszcz” już nie zajmował się polityką. Z drugiej strony, jego wydawca Z. Pieracki powiązany był z obozem belwederskim<sup>7</sup>. Niezależnie od doraźnych sympatii politycznych u podłoża rozłamu zdają się więc leżeć przyczyny głębsze: zasadnicze rozbieżności w stosunku do programów społecznych obu pism. Ewolucja ideowa „Kobiety Współczesnej” skłania raczej do przyjęcia tej drugiej interpretacji.

\*

W marcu 1927 r. występuje z „Bluszczu” całe kolegium redakcyjne. Pierwszego kwietnia, kiedy to „Bluszcz” zawiadamia swe czytelniczki o zmianie na stanowisku redaktorki naczelnej, na polskim rynku prasowym pojawia się nowe pismo kobiece, tygodnik „Kobieta Współczesna”. Jego wydawczynią jest Emilia Grocholska, a redaktorką naczelną Wanda Pełczyńska, do niedawna naczelna „Bluszczu”. Trudno jest w tej chwili stwierdzić, kto wyszedł z inicjatywą założenia tygodnika — Grocholska czy Pełczyńska. Według słów Kazimierzy Muszałówny, długoletniej współpracowniczki „Kobiety Współczesnej”, a także redaktorki naczelnej dwutygodnika „Start” (stworzonego przez Grocholską pisma wydawanego w ramach tzw. „małego koncernu prasy kobiecej”), był to projekt wspólny. Emilia Grocholska dysponowała odpowiednimi funduszami (pochodziła z bogatej rodziny ziemiańskiej, a jej mężem był znany lekarz warszawski, chirurg laryngolog), Pełczyńska zaś była już znaną redaktorką i dobrą dziennikarką. We wspomnieniu pośmiertnym o E. Grocholskiej K. Muszałówna tak pisała w roku 1947: „Pani Emilia poprzez element działaczek, społecznic, pracownic naukowych, skupio-

<sup>6</sup> Według relacji prof. H. Więckowskiej z 13 I 1980, słowa te wygłosiła Teodora Męczkowska, przewodnicząca Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem, na jednym ze spotkań organizowanych w 1927 r.

<sup>7</sup> Paczkowski, op. cit., s. 282.

nych w Stowarzyszeniu Kobiet z Wyższym Wykształceniem, wrosła w świat zagadnień i potrzeb kobiety polskiej"<sup>8</sup>. Zdaje się jednak, że znajomość Grocholskiej z Pełczyńską i projekt założenia pisma kobiecego pochodzą jeszcze z czasów wcześniejszych. Emilia Grocholska po przyjeździe z Moskwy, gdzie pracowała w Polskim Komitecie Pomocy Ofiarom Wojny, zaangażowała się w działalności Polskiego Białego Krzyża, która to organizacja od 1920 r. współpracowała, m.in. z Kołem Polek. Prawdopodobnie od tego też czasu Grocholska związała się z Kołem, a w roku 1925 została nawet wybrana do prezydium Zjazdu Koła Polek. Zarówno na tym, jak i na poprzednim zjeździe referaty na temat roli i zadań pisma kobiecego w Polsce wygłaszała W. Pełczyńska. Lata następne wykazały niemożność pełnej realizacji w „Bluszczu” takiego programu, stąd secesja.

Wraz z Pełczyńską odeszły z „Bluszczu”: Cecylia Walewska, jedna z pionierek emancypacyjnego ruchu kobiecego w Polsce, która pracę dziennikarską rozpoczęła jeszcze w wieku XIX, w „Świcie” Konopnickiej i „Prawdzie” Świętochowskiego, a współpracę z „Bluszczem” nawiązała za redaktorstwa Szczęsnej-Bąkowskiej, oraz Helena Ceysingerówna, od czasów wojny związana z ruchem piłsudczykowskim (współpracowała wtedy m.in. z płk Aleksandrą Zagórską, założycielką Ochotniczej Legii Kobiet we Lwowie). Odeszła także wspomniana już K. Muszałówna. W rozmowie z autorką artykułu stwierdziła ona<sup>9</sup>, iż „Bluszcz” stawał się pismem bez żadnych ambicji społecznych, gdy tymczasem grono osób zebranych przy redakcji „Kobiety Współczesnej” dawało gwarancję prawdziwie zaangażowanej pracy, wnikliwego traktowania najbardziej drażliwych tematów. Sama K. Muszałówna, obok propagowania sportów kobiecych, pod koniec lat dwudziestych zaczęła się parzyć bardzo „bojową” publicystyką społeczną i polityczną. Jej artykuły, dotyczące np. wielkiego kryzysu gospodarczego, świadczą wyraźnie o stopniowej radykalizacji poglądów ich autorki.

Rozpoczynając drugi rok swego istnienia, redakcja „Kobiety Współczesnej” dała ocenę dotychczasowej działalności. Stwierdzono, iż pismo przeszło przez okres najtrudniejszy, że „wywalczyło sobie imię i rozgłos w społeczeństwie”. Dzięki poparciu czytelników, którzy „pełni zapału i energii propagowali pismo”, dokonano w tygodniku całego szeregu zmian. „Każda prenumeratorka otrzymywać będzie bezpłatnie do-

<sup>8</sup> K. Muszałówna, *Emilia Grocholska*, „Komunikat Zarządu Głównego Polskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem”, Warszawa 1947, nr 13, s. 6.

<sup>9</sup> Relacja K. Muszałówny z 22 II 1980.

datek tygodniowy pt. »Mój Dom« — informowano — którego prawdziwą ozdobę stanowią ładne mody firmy paryskiej Haszette, a przede wszystkim piękne tablice robót, które zyskały już sobie zasłużony rozgłos. W roku następnym redakcja »Kobiety Współczesnej« otwiera specjalny dział korespondencji z zakresu robót kobiecych i zdobnictwa. Poza tym raz na miesiąc dołącza się do każdego numeru na wykwintnym papierze karton najnowszych i najmodniejszych robót z opisem dokładnym sposobu wykonania. Ze względu na doniosłe znaczenie w życiu społeczeństwa sportu i wychowania fizycznego kobiet wszyscy stali prenumeratorzy »Kobiety Współczesnej« otrzymają jako bezpłatny dodatek dwutygodnik »Start«, wychodzący pod redakcją Kazimiery Muszałówny. W ten sposób pismo nasze ujmuje całokształt spraw interesujących współczesną kobietę polską<sup>10</sup>. W ramach „małego koncernu” E. Grocholska wydawała także dwutygodnik „Młoda Matka”, poświęcony zdrowiu i wychowaniu dziecka do lat siedmiu, pod redakcją dr. R. Barańskiego i W. Pełczyńskiej, a także, od roku 1928, dwumiesięcznik „La Femme Polonaise”. Na temat genezy powstania tego ostatniego pisano, iż zagraniczne pisma kobiece uskarżały się na brak wiadomości o pracach, działalności i twórczości kulturalnej Polek. W związku z tym wyłoniła się potrzeba wydawania periodycznego pisma kobiecego, które mogłoby pełnić rolę informatora<sup>11</sup>. Wydawane w języku francuskim (w miarę potrzeby drukowano materiały po niemiecku i angielsku), rozsyłane było do zagranicznych organizacji kobiecych i, co warte podkreślenia, informowało o działalności wszystkich polskich organizacji kobiecych, niezależnie od ich przekonań światopoglądowych i politycznych.

Po dwóch latach ukazał się w „Kobiecie Współczesnej” artykuł zawierający ocenę dotychczasowej działalności wydawniczej. (Abstrahując od zasadności tych słów, trzeba przyznać, że panie redaktorki do najskromniejszych nie należały.) Informowano w nim, iż pismo porusza przede wszystkim zagadnienia polskiego świata kobiecego, nie posługując się jednakże „staroświecką feministyczną frazeologią”. Pisano z dumą, że prasa, i to nie tylko polska, daje liczne przedruki artykułów z „Kobiety Współczesnej”, która traktowana jest jak „najbardziej miarodajny głos opinii kobiecej w Polsce”. Na zjazdach międzynarodowych organizacji kobiecych „wielokrotnie spotykaliśmy się ze zdaniem cudzoziemek, które poznały bliżej nasz tygodnik, że nie ma pisma kobiecego w innych państwach Europy i Ameryki, które mogłyby porównać z »Kobietą Współczesną«. Te dwa pisma, jedno na naszym własnym gruncie i to drugie, jego pochodna, na terenie obcym, zamykają w sobie obraz życia dzisiejszej kobiety polskiej, są wyrazem jej sylwetki duchowej, są żywym gło-

<sup>10</sup> Do naszych czytelniczek, „Kobieta Współczesna”, nr 39 z 25 XII 1927.

<sup>11</sup> W. P., „La Femme Polonaise”, tamże, nr 14 z 1 IV 1928.

<sup>12</sup> [Artykuł redakcyjny na trzylecie pisma], tamże, nr 1 z 5 I 1930.

sem jej nastrojów i dążeń”<sup>12</sup>. Z. Zaleska w cytowanej pracy także daje wysoką ocenę zagranicznej edycji „Kobiety Współczesnej”, pisząc iż spełniała ona doniosłą rolę informacyjną i znana była Radom Narodowym kobiecym kilkudziesięciu państw świata<sup>13</sup>.

Jasne zdaje się być zamierzenie Emilii Grocholskiej, twórczyni „małego koncernu” prasy kobiecej: każdy z tytułów wydawanych w jego ramach spełniać miał ściśle określoną rolę: poradniczo-gospodarską, wychowawczą, opiekuńczą, rekreacyjną i propagandową; wszystkie razem — odzwierciedlać i wpływać jednocześnie na całokształt życia ówczesnej kobiety. Pismem programującym i wskazującym kierunek wszelkich poczynań była oczywiście „Kobieta Współczesna”, określająca się jako pismo społeczno-kulturalne o programowej apolityczności. Jego część literacką zapełniały najprzedniejsze pióra kobiece tak w dziedzinie prozy: Maria Dąbrowska (właśnie tutaj ukazała się pierwsza część jej *Nocy i dni*), Zofia Nałkowska, Maria Kuncewiczowa, Wanda Melcer, Aniela Gruszecka, jak i poezji: Kazimiera Iłłakowiczówna, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, by wymienić nazwiska najbardziej znane.

Przedstawiając ogólną charakterystykę pisma, nie można pominąć jego związków ze wspomnianą już organizacją powstałą w 1926 r. — Polskim Stowarzyszeniem Kobiet z Wyższym Wykształceniem. Wynika to zarówno z powiązań personalnych (E. Grocholska była jedną z założycielek tegoż stowarzyszenia), ze wspólnego przedsięwzięcia pisma i SKzWW — klubu dyskusyjnego, lecz przede wszystkim z faktu, że „Kobietę Współczesną” traktowano jako jego nieoficjalny organ<sup>14</sup>. Tak więc prezentowano w niej nie tylko wewnętrzne prace organizacyjne, ale — co znacznie ważniejsze — założenia ideowe oraz konkretną akcję propagandową z tych założeń wypływającą. Jest rzeczą znamionną, że programowy artykuł pt. *Do czego dążymy?*, napisany przez Teodorę Męczkowską, przewodniczącą stowarzyszenia, redakcja potraktowała „w pewnej mierze jako program ideowy współczesnej kobiety”<sup>15</sup>, wykraczający poza ramy zagadnień obchodzących jedno stowarzyszenie.

Główną tezę artykułu było stwierdzenie, że mimo iż zasadniczo sprawę kobietą należy uważać za część wielkiego zagadnienia społecznego, dopóki kobiety nie będą dopuszczane do wszystkich wyższych stanowisk, póki istnieć będą specjalne ustawy, na mocy których mogą być pozbawiane prawa do pracy, „kwestia kobieca” istnieć będzie. „Sprawiedliwość przyznać każe, że w gruncie rzeczy mało się w położeniu kobiety zmieniło, że doniosłe artykuły Konstytucji głoszące jej pełne równouprawnienie są papierową fikcją! Bo gdzie widzimy te wszystkie urzędy, do których kobiety są dopuszczane! Gdzie stanowiska, które zaj-

<sup>13</sup> Zaleska, *op. cit.*, s. 2.

<sup>14</sup> Muszaliówna, *op. cit.*, s. 2.

<sup>15</sup> T. Męczkowska, *Do czego dążymy?* „Kobieta Współczesna”, nr 39 z 29 XI 1931.

mują? [...] Udziałem kobiet stała się praca znuDNA, bierna, wszędzie gdzie pracują kobiety, są one wykonawczyniami cudzej myśli, cudzej woli, ale myśl ta i wola jest własnością rodzaju męskiego. Taki stan musi być przez nas — kobiety z wyższym wykształceniem — uważany za nienormalny, za stan, z którym godzić się nie możemy i nie chcemy, nie przestaniemy, dopóki nie przekształcimy istniejących, a tradycją uwieńczonych zwyczajów”<sup>16</sup>.

Godne podkreślenia jest wyrwanie się pisma z kręgu tradycyjnego, ciasno pojmnowanego feminizmu. Kwestię kobiecą traktuje się jako częśćkę problemów związanych z demokratyzowaniem się społeczeństw, co wyraża się m.in. w dochodzeniu do głosu tych, „co ani praw, ani głosu nie mieli”. Mocno akcentowano potrzebę współdziałania wszystkich członków społeczeństwa i skończenia z dyskryminacją ze względu na płeć, wyznanie, narodowość czy pozycję społeczną. Aby to osiągnąć, należy iść drogą „może bardzo szybkiej ewolucji, ale nie groźnej dla kultury i niszczącej rewolucji”. Sporo miejsca poświęcono sprawie pacyfizmu; wyrażano pogląd, że kobiety są „szczególnie powołane” do szerzenia tej idei.

Na zakończenie tego wątku rozważań wspomnijmy jeszcze o klubie, którego założycielką była wydawczyni „Kobiety Współczesnej” E. Grocholska. W klubie tym miały się spotykać redaktorki pisma, literatki z nim współpracujące, a także członkinie SKzWW. Była to interesująca i raczej udana próba odformalizowania stosunków łączących pismo z jego czytelniczkami. Tematyka spotkań klubowych była bardzo różnorodna; organizowano wieczory znanych pisarek — Dąbrowskiej, Nałkowskiej, Kuncewiczowej, Gojawiczyńskiej, a także dyskusje na tematy ściśle społeczne („Jak dalece zagadnienia społeczne stawały się centralnym punktem zainteresowań klubu, możemy wywnioskować z przebiegu wszystkich dyskusji, które nawet przy poruszaniu tematów ściśle literackich schodziły zawsze na tematykę społeczną”<sup>17</sup>), jak sprawa karalności przerywania ciąży, bezrobocie, redukcja mężatek, walka z kryzysem gospodarczym, zaś ze spraw zagranicznych — poświęcone Rosji Radzieckiej, faszyzmowi niemieckiemu i włoskiemu. Zawiadomienia o wszystkich spotkaniach były drukowane w „Kobiecie Współczesnej”, często też na jej łamach składano sprawozdania z dyskusji. Przykładowo — po spotkaniu poświęconym modnemu wówczas tematowi przekształcania się rodziny, na którym prelegentką była Halina Krahełska, pismo zamieściło krótkie sprawozdanie, streszczając w nim główne tezy referatu: ustrój kapitalistyczny rozbił i rozbija nadal rodzinę, w przyszłości wychowanie dzieci zostanie całkowicie przejęte przez państwo, gdyż wychowanie w rodzinie jest szkołą prawdziwego egoizmu, „zmiany ustrojowe, które

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> *Polskie Stowarzyszenie Kobiet z Wyższym Wykształceniem w latach 1926—1936*, Warszawa 1936, s. 9.



wyzwoła człowieka od ciężkiej walki materialnej, usuną wyzysk i współzawodnictwo, w życiu, psychice i obyczajach wywołać też muszą zjawiska zupełnie różne od tego, co istnieje dzisiaj". Poglądy te „zyskały całkowitą aprobatę jednych uczestniczek, u innych wywołały pytania i zastrzeżenia”<sup>18</sup>. Był także wieczór wspomnień poświęcony Józefowi Piłsudskiemu: „W prostych, wzruszających słowach wspominały uczestniczki walk o Niepodległość swoje wspomnienia osobistych spotkań z Marszałkiem”<sup>19</sup>. Próbując określić oblicze ideowe klubu, przytoczmy dwie wypowiedzi, pierwszą z roku 1936, drugą napisaną 12 lat później: „W najogólniejszych słowach można by je określić jako szeroko pojęty humanizm. Wypływa stąd żywa reakcja na wszelką krzywdę społeczną, poczucie solidarności w stosunku do świata pracy, zdecydowane stanowisko we wszystkich sprawach dotyczących ograniczania praw kobiet w dziedzinach pracy, nauki, życia społecznego”, oraz: „W klubie tym omawiane są i dyskutowane najbardziej palące problemy dnia, wstydlive sprawy *regime*'u sanacyjnego: Brześć, Bereza, procesy chłopskie, antysemityzm, hitleryzm, kapitalizm”<sup>20</sup>.

\*

Od samego początku „Kobieta Współczesna” określiła się jako pismo apolityczne. „Zagadnienia etyczne i społeczne, będące kamieniem węgielnym naszego wydawnictwa — pisała jego główna redaktorka — należy rozważać z dala od namiętności i gwaru rozpraw politycznych”<sup>21</sup>. Stanowisko to jednakże należy określić raczej jako apartyfność w rozumieniu nieuzależniania się od jakiegokolwiek stronnictwa czy partii politycznej, bowiem w istocie zagadnienia polityki, zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej, zajmowały sporo miejsca na łamach periodyku. Mimo wszystkich formalnych zastrzeżeń uważny czytelnik bez trudu mógł odczytać, po stronie jakiego ugrupowania politycznego opowiada się redakcja. Było to widoczne zwłaszcza przed kolejnymi kampaniami wyborczymi w latach 1928 i 1930. Szczególnie ta ostatnia data, data tzw. „wyborów brzeskich”, jest niezwykle istotna dla ewolucji oblicza ideowego „Kobiety Współczesnej”.

Raz jeden redakcja złamała swą zasadę, by nie opowiadać się wprost za żadnym z obozów politycznych. Stało się to właśnie w roku 1930. W artykule wstępnym redaktorka naczelna pisma tłumaczyła ten krok zupełnie wyjątkową sytuacją kraju. „Mamy dwie drogi: jedna wiedzie

<sup>18</sup> A. O., *Z klubu*, „Kobieta Współczesna”, nr 37 z 12 XI 1933.

<sup>19</sup> *Polskie Stowarzyszenie...*, s. 34.

<sup>20</sup> Muszałówna, *op. cit.*, s. 8.

<sup>21</sup> W. Pełczyńska, *W obliczu wyborów*, „Kobieta Współczesna”, nr 46 z 16 XI 1930.

do silnego, opartego o mocną władzę wykonawczą państwa, państwa demokratycznego, w którym obowiązuje duch dyscypliny obywatelskiej druga wiedzie do sejmowładztwa, która pod pozorami swobód obywatelskich i demokratycznych nosi w sobie wszelkie cechy bezsiły i rozkładu. Droga pierwsza to ideologia Marszałka Piłsudskiego<sup>22</sup>. Artykuł ten zamieszczono w listopadzie. Dwa miesiące następne były dla pisma prawdziwym przełomem, kiedy to nastąpił ostry kryzys zaufania w stosunku do polityki obozu Marszałka. Wydarzenia toczyły się błyskawicznie: w numerze 52/1930 pierwsze żądania wyświetlenia sprawy więźniów brzeskich, w numerze 1/1931 list otwarty do posłanek BBWR, w numerze 3/1931 zawiadomienie o ustąpieniu ze stanowiska redaktorki naczelnej Wandy Pełczyńskiej i jednej ze współpracownic, Zofii Popławskiej. Wydarzenia te świadczyły o czymś niezmiernie cennym — o odwadze moralnej i etycznej postawie redaktorek „Kobiety Współczesnej”, które mimo wielokrotnie okazywanego poparcia dla Józefa Piłsudskiego i jego bloku potrafiły zdobyć się na ostry protest w sytuacji naruszania przez rząd podstawowych praw obywatelskich. Zmianę na stanowisku redaktorki naczelnej uzasadniono tym, iż *List otwarty* wykorzystany został przez prasę przeciwrządową w grze politycznej, a „Pani Wanda Pełczyńska nie mogła pogodzić się z faktem pośredniego nawet wciągania Jej osoby do walki przeciw Rządowi i obozowi ideowemu Marszałka Piłsudskiego<sup>23</sup>”. W tym miejscu jedno wyjaśnienie: Pełczyńska zmuszona była ustąpić z redakcji i prawdopodobnie nie o jej osobę tu chodziło, lecz o jej męża, który był wysokim funkcjonariuszem w aparacie rządowym (Oddział II Sztabu Generalnego).

Redakcja „Kobiety Współczesnej” zawiadamiając o powyższych zmianach zastrzegła się, że nie wpłyną one na kierunek pisma, ustalony w ciągu czterech lat jego istnienia. Jednakże dokładna analiza kolejnych roczników sądu tego nie potwierdza — „Kobieta Współczesna” ulega przemianie, i to dość istotnej. W latach trzydziestych wyzwała się na dobre z problematyki *stricte* kobiecej. Okazuje się bowiem, choćby na przykładzie kolejnej fali redukcji mężatek z urzędów, że nie wystarczy występować przeciwko temu zjawisku, że redukcja kobiet jest przejawem kryzysu ogólniejszego, dotyczącego wszystkich warstw pracujących, kryzys z kolei nie występuje w samej Polsce itd. W ten oto sposób zainteresowania pisma poszerzają się znacznie, a jedno z głównych miejsc na jego łamach zajmuje właśnie ogólnoswiatowy kryzys ekonomiczny. Przeważająca większość publikacji dotyczyła spraw ogólnych, mechanizmów powstawania kryzysu, sytuacji poza granicami naszego kraju; o Polsce pisano w tym zakresie znacznie mniej. Wszakże jedna z wypowiedzi jest znacząca: „Wszystko w Polsce, tym najbiedniejszym kraju

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Komitet Redakcyjny, *Oświadczenie*, tamże, nr 3 z 18 I 1931.

Europy, okupowanym w nieprawdopodobnie wysokiej mierze przez kapitał obcy, woła na alarm. [...] System gospodarczy, tolerujący wyzysk i krzywdę, domaga się pilnej reformy, właśnie u nas — smutnych rekordzistów biedy”<sup>24</sup>. Na przykładzie choćby tych publikacji widoczny jest proces stopniowego zaniku akcentów solidarystycznych, które wyraźnie występowały w pierwszym okresie (do 1930 r.) pisma. Dochodzą do tego jeszcze dwa, wzajemnie powiązane — co dostrzegano — elementy: faszyzm i wojna. By ratować ustrój kapitalistyczny, wstrząsany ekonomicznymi perturbacjami, przedłużającym się kryzysem, falą bezrobocia, „puszczono w ruch opętany aparat nacjonalizmu, zmobilizowano wszystkim nienawiść człowieka do człowieka, narodu do narodu. Na tym tle powstała wreszcie idea rasizmu i hańbiące formy antysemityzmu”<sup>25</sup>. W ostatnim numerze „Kobiety Współczesnej” powiedziano wprost, że jest tylko jedna droga wyjścia dla wstrząsanych kryzysem społeczeństw, a jest nią „przebudowa rzeczywistego ustroju ekonomicznego świata, oparta w pierwszej linii na uspołecznieniu środków produkcji”. Jednoznacznie też zostały ocenione obrady konferencji rozbrojeniowej w Genewie: „Wiemy coś przecież o tajemnych związkach między światem finansowych potentatów, a dyplomatycznym stołem nadziei... pokoju. Jeśli jedna strona żyje nadzieją wojny, a druga zabiega o pokój, broniąc... przemysłów wojennych ostoi europejskich ojczyzn, to cóż innego może wyniknąć z takiej kombinacji piekielnej, jak nie wojna”<sup>26</sup>. Ta ostatnia wypowiedź świadczy także o rewizji poglądów pisma w stosunku do idei pacyfizmu, tak akcentowanej jeszcze w cytowanej deklaracji programowej *Do czego dążymy?*

Z analizy roczników z lat 1931—1934 rysuje się jednoznaczny obraz periodyku o demokratycznych poglądach społecznych, którego postulaty gospodarcze wykraczały poza ramy stworzone przez ustrój kapitalistyczny. Aby jednak nie zniekształcać obrazu „Kobiety Współczesnej”, należy stwierdzić, iż do roku 1931 pismo było o wiele bardziej umiarkowane. Wypada tylko pochylić czoło przed jego wydawczynią, a od 1931 r. także redaktorką naczelną, Emilią Grocholską, która pochodząca sama z bogatej rodziny ziemiańskiej potrafiła patrzeć bez żadnych uprzedzeń na otaczającą rzeczywistość. O tej niełatwej ewolucji poglądów, jaką przeszła, pisała K. Muszałówna: „Jej wysokie kryteria etyczne i miara sprawiedliwości stanowiły pierwszą przyczynę i rację ostrego poczucia krzywdy społecznej. [...] Jej koncepcje pokrywały się z тезami demokracji, włączały znakomitą dozę idei socjalistycznej, kazały akceptować konieczność przemian gospodarczych, które warunkowałyby wszystkim ludziom równość startu życiowego, pełny rozwój, szerszy aspekt

<sup>24</sup> K. Muszałówna, *Jeszcze o naszych rekordach*, tamże, nr 6 z 11 II 1934.

<sup>25</sup> K. Muszałówna, *Przerwa*, tamże, nr 25 z 24 VI 1934.

<sup>26</sup> Muszałówna, *Emilia Grocholska*, s. 3.

wolności”<sup>27</sup>. Tę stopniową, acz konsekwentną ewolucję pisma najłatwiej prześledzić można na przykładzie publikacji dotyczących Rosji Radzieckiej, wątku niezwykle bulwersującego ówczesną opinię publiczną.

Typową wymowę dla pierwszego okresu pisma ma notatka z 1928 r., dotycząca kampanii przedwyborczej. Informowała ona czytelników, iż dla przyciągnięcia wyborców urządzono rodzaj inscenizacji pt. *Sąd nad upadłą kobietą* (chodziło o Ewę z *Dziejów grzechu*). „Publiczność złożona była w dużej mierze z przedstawicielek nieszczęsnego świata prostytucji — relacjonowała H. Ceysingerówna. — Treści tej nie brak było pikanterii ani porównań tak daleko idących, że »pracę« prostytutki zestawiono jako równie godną i wartościową z pracą robotnika, który »też ją sprzedaje«. Było dużo sympatycznych aluzji pod adresem sowieckiego ustroju i dużo pochlebnych słów pod adresem prostytutek. Przy wyjściu rozdawano odezwy i numery wyborcze pewnej komunizującej listy”<sup>28</sup>. W miarę upływu czasu ukazujące się na ten temat wypowiedzi zaczęły być coraz bardziej rzeczowe. Rok 1933 był rokiem odprężenia w stosunkach polsko-radzieckich, a w związku z tym szczególnego zainteresowania opinii polskiej tą problematyką. Na łamach „Wiadomości Literackich” ukazał się m.in. cykl zatytułowany „Pisarze polscy o Rosji Sowieckiej”. Zareagowała nań ostro jedna z najstarszych współpracownic „Kobiety Współczesnej” Maria Czapska, która zarzuciła „Wiadomościom Literackim” hołdowanie „modzie na Rosję”, określając to jako zwykły snobizm. Ludzie ci — twierdziła — „nie wiedzą, co mówią”, i w ogóle „jakimże prawem zabierają głos na temat najstraszniejszej rewolucji dziejowej, dokonywanej na żywym ciele 160-milionowego narodu. Wyznając humanitaryzm, godzić się z bolszewizmem — to absurd. Albo — albo”<sup>29</sup>. Po raz pierwszy na łamach tygodnika wywiązała się polemika. Ważne jest zwłaszcza to, że głos w niej zabrały czołowe publicystki pisma — Anna Oderfeldówna i Czesława Wojeńska (członek kolegium redakcyjnego). Ustosunkowując się do zarzutu snobizmu, pierwsza z nich pisała, że to bynajmniej nie snobizm, a najgłębsza potrzeba tych, którzy „w beznadziejnym marszu doszli już do »kresu nocy«, ale mają jeszcze dość sił i odwagi, by szukać dróg wiodących ku brzaskom nowego dnia. Starajmy się też dostrzec i zrozumieć nowy typ ludzi powstający w ZSRR. Spójrzmy, czy nie zarysowują się tam już drogi, umożliwiające w przyszłości humanitarne rozwiązanie zagadnień, z którymi boryka się beznadziejnie świat kapitalistyczno-nacjonalistyczny. [...] Nie jest to jeszcze psychika człowieka przyszłości, bo jest zniekształcona przez strach

<sup>27</sup> K. Muszałówna, *Im gorzej, tym lepiej*, „Kobieta Współczesna”, nr 19 z 8 V 1932.

<sup>28</sup> H[elena] S[ceysingerówna], *Na marginesie agitacji wyborczej*, tamże, nr 11 z 11 III 1928.

<sup>29</sup> M. Czapska, *W obronie człowieka*, tamże, nr 38 z 19 XI 1933.

i nienawiść, bo istnieje walka w obronie nowego ustroju. Dopiero gdy skończy się ta walka, zacznie się rozwój wyzwolonego człowieka”<sup>30</sup>.

\*

Przechodząc do przedstawianej w piśmie problematyki ściśle kobiecej, zaprezentujmy, jaki propagowano model kobiety i jak widziano samą „kwestię kobiecą”. Dyskusje w „Kobiecie Współczesnej” toczyły się głównie wokół tego, jaki należałoby stworzyć model rodziny w sytuacji koniecznej i pożądanej pod wieloma względami pracy zawodowej kobiet. W jednym z pierwszych numerów pisma ukazał się artykuł, który można potraktować jako jego *credo*: „Przeżywa kobieta wewnętrzne kolizje, których nie znały nasze matki i babki. Musi znaleźć wyjście mądre z tych wielkich powikłań! Nie opuści rąk bezradnie, nie pójdzie po drodze wyeliminowania ze swego życia nowych, dotychczas nie opianowanych przez świat kobiecego czynników. Nie powie: »Porzucę świat pracy dla świata mego dziecka«, ale też nie powie: »Porzucę dom mój i dzieci moje dla mojej zawodowej pracy«. Pójdzie po drodze, którą wskaże jej niezawodny instynkt kobiecego — zharmonizowania pozornych sprzeczności. Bo taka jest właśnie kobieta współczesna”<sup>31</sup>. Pisząc o potrzebie połączenia tych dwóch obowiązków, „Kobieta Współczesna” znacznie więcej poświęcała miejsca sprawom pracy zawodowej kobiet. Wyrażano pogląd, że „prawdziwe i doskonałe poczucie swej osobistej wartości, będące połową szczęścia na ziemi, daje tylko praca twórcza, ona to uniezależnia od okoliczności, od ludzi, od złych stosunków rodzinnych, ona jest szczęściem i celem życia nawet kobiety samotnej”<sup>32</sup>. Twierdzono, że kobiety niepracujące tracą wiele w zakresie samodzielności, prawa decyzji o losie swych dzieci, własnego rozwoju, wyrobienia życiowego. Stają się w ten sposób mniej odpowiedzialne jako wychowawczynie i kierowniczki rodzin, mniej wartościowe jako obywatelki kraju, a nawet mniej wzbudzają szacunku u swych dzieci. Oczywiście, w związku z takim potraktowaniem problemu nasuwa się pytanie, jak zorganizować opiekę nad dzieckiem pracującej matki. „Kobieta Współczesna” jednoznacznie opowiadała się za instytucjami opieki zbiorowej. Rząd powinien wprowadzić wreszcie w życie uchwałę o ochronie pracy kobiet, która nakazywała właścicielom zakładów pracy organizowanie żłobków przyfabrycznych. Należy je zakładać w instytucjach państwowych, a także na wsi, by dzieci „nie paliły się zamknięte po chatach:

<sup>30</sup> A. Oderfeldówna, *W obronie człowieka (Marii Czapskiej w odpowiedzi)*, tamże, nr 40 z 3 XII 1933.

<sup>31</sup> *Kobieta współczesna*, tamże, nr 8 z 22 V 1927.

<sup>32</sup> C. v., *Praca radosna*, tamże, nr 52 z 1 V 1927.

[...] Żądajmy tego dla wszystkich matek i dla wszystkich dzieci” — nawiązywała „Kobieta Współczesna”<sup>33</sup>.

Kiedy w czasach trudności gospodarczych próbowano pozbawić kobiet prawa do równouprawnienia, pismo występowało z gwałtownymi protestami. Stało się tak np. w roku 1927, gdy ukazało się zarządzenie ministra poczt i telegrafów nakazujące zameżnym urzędniczkom poczt i telegrafów przedkładania pisemnej zgody męża na dalsze pozostanie swych żon na służbie; stało się podobnie w roku 1931, kiedy to na zjeździe prezesów dyrekcji poczt i telegrafów przyjęto oświadczenie, iż „kobieta z chwilą zamążpójścia traci 50<sup>0</sup>/<sub>100</sub> swej zdolności służbowej, jeżeli, jak w wielu wypadkach, nie staje się zupełnie bezużyteczna”. Wielokrotnie wypowiedziano się przeciwko sławetnej „ustawie celibatowej”, obowiązującej na Śląsku, w myśl której nauczycielka z chwilą zamążpójścia natychmiast traciła pracę.

Zakusy na prawa kobiet czyniono także w innych dziedzinach. Wielka batalia rozegrana została o „reformę” szkolnictwa żeńskiego, która pójść miała w kierunku redukcji przedmiotów ogólnokształcących w zamian za wprowadzenie nauki gotowania, pielęgnowania niemowląt itp. Na zjeździe Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, który odbył się w Warszawie w 1929 r., padły nawet takie słowa: „Niech się kobiety uczą, ale my takich kobiet szanować nie będziemy”<sup>34</sup>. Pismo nasze ostro zaprotestowało przeciwko takim pseudoreformom, bowiem wprowadzenie ich w życie zamknęłoby dla większości kobiet dostęp do wyższych uczelni, przekreśliłoby zdobycze walki prowadzonej od tylu lat. „Kobieta Współczesna” była bezkompromisowa: drwiła, wyszydzała bzdurne zarządzenia i projekty, w jednej zaś akcji posunęła się jeszcze dalej — przeciwstawiła się, choć nie wprost, samemu Kościołowi katolickiemu. „Uczyniliśmy to — pisała redakcja — mimo świadomości, że jest to dla pisma krok ryzykowny, który może odbić się ujemnie na jego [pisma] poczytności w pewnych kręgach społeczeństwa”<sup>35</sup>. Warto bliżej przyrzeć się tej akcji, jako że po dzień dzisiejszy sprawy te wzbudzają wielkie namiętności w naszym społeczeństwie, a zaprezentowana niżej dyskusja nie ma li tylko charakteru dyskusji historycznej.

W listopadzie 1929 r. ukazała się w „Kobiecie Współczesnej” relacja ze zjazdu prawników polskich, poprzedzona wstępem, informującym, iż porusza się w artykule „sprawę zawiłą, pokrywaną zazwyczaj mleczaniem”, jednakże redakcja uważa, że omówienie tych zagadnień, „leży w dziedzinie obowiązków prasy kobiecej”<sup>36</sup>. Jak odważne było to wystąpienie, można zorientować się po lekturze felietonów Boya, który

<sup>33</sup> H. Ceysingerówna, *Czy chcemy przywileju?*, tamże, nr 29 z 16 X 1927.

<sup>34</sup> H. Ceysingerówna, *Wbrew naturalnej ewolucji życia*, tamże, nr 28 z 30 VI 1929.

<sup>35</sup> *Z powodu artykułu w „Bluszczu”*, tamże, nr 15 z 13 IV 1930.

<sup>36</sup> *Ze zjazdu prawników polskich*, tamże, nr 45 z 10 XI 1929.

bezpardonowo potraktował wszystkie ówczesne pisma kobiece: „Czytajmy pisma, specjalnie kobiece, w chwili, gdy toczy się walka o powodzenie świadomego macierzyństwa — o czym piszą? O smażeniu konfitur, o rosole z sumą, o robotach szydełkowych, o wszystkim wreszcie, tylko nie o tym. Ani słowa! Ta abstynencja pism kobiecych — zachowawczych i postępowych bez różnicy, to prawdziwa osobliwość. Paniusie, które wydają te pisma, umieją sobie widocznie radzić, bo nie widać jakoś ich licznego potomstwa; co tam im biedne kobiety, które giną tysiącami lub wegetują w nędzy. Paniusie nie chcą się narażać, wołają siedzieć cicho”<sup>37</sup>. Nasze redaktorki do „paniusi” raczej się nie poczuwały; informowały swoje czytelniczki w rubryce „Co mówią i piszą w sprawie kobiecej”, że w sprawie karalności przerywania ciąży, kwestii tak bardzo obchodzącej świat kobiecy, milczą... kobiety. „Powrócimy do tej sprawy niejednokrotnie — zapewniała redakcja — zgrupujemy nasze argumenty jak najstaranniej, najwszechstronniej. W tej chwili tylko sygnalizujemy konieczność badania tej kwestii dla wytworzenia skonsolidowanej i zdecydowanej opinii świata kobiecego”<sup>38</sup>.

Okazało się jednak wkrótce, że „zmowę milczenia” nie tak łatwo przerwać. Po czterech tygodniach, w czasie których tygodnik naświetlił rzeczywiście wszechstronnie tę sprawę (wskazania „za” i „przeciw” — prawne, medyczne, społeczne), „reszta świata” kobiecego milczała nadal. „Nie wolno kobietom dłużej milczeć wstydliwie i biernie — pisano więc — musimy rozpatrzyć sprawę bezstronnie i stanowić o sobie samych”<sup>39</sup>. Zapowiedziano także wystosowanie do organizacji kobiecych, a także co wybitniejszych działaczek specjalnej ankiety, której wyniki obiecano w piśmie systematycznie publikować. Odpowiedziano też Boyowi na zarzut milczenia, podając numery pisma, w których zagadnienia te były poruszane. „Brawo! To się nazywa mówić po męsku... chciałem powiedzieć z zastarzałego językowego narowu” — odpowiedział Boy w swym następnym felietonie<sup>40</sup>.

Stanowisko Kościoła było w tej kwestii od początku (i do dziś) jednoznaczne. Dla przykładu przytoczmy jedną z wielu wypowiedzi zamieszczonych w „Przeglądzie Katolickim”. Jest to bezpośrednia polemika z Boyem, jednakże nietrudno wywnioskować, jak w tych sferach oceniano stanowisko zajęte przez nasz tygodnik. Artykuł ukazał się pod znamienym tytułem *Apologeta neomaltuzjanizmu i dzieciobójstwa*: „Boy-Zeleński, przypomniawszy sobie nagle, że z zawodu jest właściwie lekarzem, wystąpił na łamach »Kuriera Porannego« w obronie przerywania ciąży. Nieraz już demaskowaliśmy Boya i jego polemiczne pod-

<sup>37</sup> T. Żeleński-Boy, *Pisma*, t. 15, Warszawa 1958, s. 167.

<sup>38</sup> C[zesława] W[ojeńska], *Co mówią i piszą o sprawie kobiecej*, „Kobieta Współczesna”, nr 45 z 10 XI 1929.

<sup>39</sup> *W sprawie opinii kobiet*, tamże, nr 50 z 15 XII 1929.

<sup>40</sup> Żeleński-Boy, *op. cit.*, s. 166.

stępy, polegające na tym, że bierze on za podstawę do stwarzania norm życiowych i prawnych — nadużycia. [...] Kobieta, która w każdej chwili może pozbyć się płodu, o ileż więcej narażona będzie na brutalność samczą męczyzny, nie potrzebującego się już krępować skutkami swego rozpasania. [...] Jeśli bowiem wglądniemy w przyczynę praktyk neomaltuzjańskich, to okaże się, że jest nią m.in. rozpasany do granic możliwości erotyzm, mający na względzie tylko egoistyczną rozkosz, nie liczący się z konsekwencjami i pragnący ich za wszelką cenę uniknąć. Szkodliwość i niemoralność tego erotyzmu godzi przede wszystkim w kobietę, paczy cel naturalny jej życia. Męczyzna, przestając dostrzegać w niej matkę swych dzieci, łatwo ją porzuca dla innej. Wszystko staje się bowiem grą zmysłów, w którym jedynym nakazem jest największa rozkosz. Lecz nad tym wszystkim Boy się nie zastanawia. Traktuje on sprawę z punktu widzenia niefortunnego liberalizmu i hedonizmu, graniczącego z kompletną anarchią zasad i postępów. Trudno więc — to, co głosi, jest błędne i szkodliwe. Przede wszystkim winny zaprotestować przeciw temu kobiety”<sup>41</sup>.

Kiedy w roku 1931 otwarto w Warszawie pierwszą poradnię świadomego macierzyństwa, „Kobieta Współczesna” natychmiast zamieściła spory artykuł, którego konkluzja była jasna: trzeba zgodzić się z regulacją urodzeń, uznać ją za podstawową reformę społeczną i przystąpić do celowej propagandy w tej dziedzinie<sup>42</sup>. Jednocześnie zaś ukazało się słynne orędzie biskupie: „Bóg dał wolność ojczyźnie, a jej dzieci chcą dla niej nowy grób wykopać. Już nawet kopią, bo w myśl tego projektu (dozwalającego w pewnych warunkach poronień) powstają poradnie działające publicznie. Rodzice prawdziwie katolicy, prawdziwie kochający Ojczyznę nigdy pod żadnym pozorem nie powinni iść za tą wstrętną, istic szatańską pokusą”<sup>43</sup>.

Jak już wspomniano, w latach 1931—1934 „Kobieta Współczesna” zajęła się przede wszystkim sprawami ogólnospołecznymi i gospodarczymi, przez co kwestie obyczajowe zeszyły na plan dalszy. (Poruszano jeszcze sprawy nowego kodeksu cywilnego, a w tym małżeństw i rozwodów cywilnych, za którymi oczywiście opowiadano się.) Raz jednak jeszcze tematyka świadomego macierzyństwa powróciła na łamy tygodnika, i to znowu w polemice z Boyem. Wypowiedź ta jest szczególnie istotna dla scharakteryzowania oblicza pisma i jego sposobu widzenia zagadnień społeczno-obyczajowych. Uznano za niesłuszny zarzut Boya, że pismo milczy „jak zakłętę” w kwestii świadomego macierzyństwa, choć niegdyś miało odwagę podjąć „śmiałą dyskusję w sprawie karalności po-

<sup>41</sup> Cz., *Apologeta neomaltuzjanizmu i dzieciobójstwa*, „Przegląd Katolicki”, nr 41 z 27 X 1929, s. 649—650.

<sup>42</sup> M. Czapska, *Poradnia świadomego macierzyństwa*, „Kobieta Współczesna”, nr 40 z 6 XII 1931.

<sup>43</sup> Zeleński-Boy, *op. cit.*, s. 280 (List biskupi).



ronień". Podkreślano, że zagadnienia te były niejednokrotnie poruszane w związku z całokształtem spraw gospodarczych, społecznych, politycznych. „Natomiast nie uważamy za celowe i właściwe — pisano — wydzielanie tych zagadnień życia obyczajowego i rozpatrywanie ich bez łączności z kwestiami społecznymi i politycznymi, których są wynikiem i rezultatem. Nie wierzymy bowiem w istotne i zasadnicze zmiany w życiu obyczajowym bez jednoczesnych przemian ekonomicznych i społecznych". Poza tym zaś — stwierdzano — specjalnej propagandy tygodnik prowadzić nie musi, gdyż jego czytelniczki wywodzą się ze środowisk inteligenckich i są „dostatecznie uświadomione w tej kwestii”<sup>44</sup>.

Słowa te napisano w marcu 1934 r. Za niecałe trzy miesiące, jak się okazało, miał wyjść już ostatni numer „Kobiety Współczesnej”. We wrześniu roku następnego E. Grocholska przestała wydawać „Start”, natomiast „Młodą Matkę” przejął Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem. Tym samym „mały koncern” prasy kobiecej przestał istnieć. Sytuacja ta nastąpiła w wyniku śmierci męża Grocholskiej, który nie pozostawił jej większych środków finansowych. Całe przedsięwzięcie od początku było deficytowe i Emilia Grocholska ze swych własnych środków łożyła na to, by pisma w ogóle mogły się ukazywać. Mimo wysokiego poziomu publicystyki, dobrej szaty graficznej, znanych nazwisk „Kobieta Współczesna” nie uzyskała większej popularności i nigdy nie osiągnęła nakładu większego niż 10 tys. egzemplarzy.

Nie wydaje się być trudna interpretacja tego faktu. „Kobieta Współczesna” była pismem elitarnym, skierowanym do środowisk lewicującej inteligencji o stosunku co najmniej obojętnym do spraw wiary, w wielu publikacjach wprost występowała przeciw podstawowym dogmatom Kościoła katolickiego i jego oficjalnemu stanowisku (karalność przerywania ciąży, świadomego macierzyństwa, cywilnych ślubów i rozwodów). „Zabieramy głos w tych wszystkich sprawach życia codziennego — pisała redakcja — których przemyślenie i rozstrzygnięcie jest koniecznością nieuniknioną. Nie zamykamy tchórzliwie oczu tam, gdzie wygoda życia i chęć uniknięcia tarć i wysiłków nakazywałoby raczej przebiegłe i tchórzliwe milczenie”<sup>45</sup>. Wydaje się, że właśnie takie oblicze pisma było przyczyną, że „Kobieta Współczesna” nie utrzymała się na rynku wydawniczym Polski międzywojennej.

<sup>44</sup> Kilka słów wyjaśnienia, „Kobieta Współczesna”, nr 19 z 8 V 1932.

<sup>45</sup> [Artykuł redakcyjny na trzylecie pisma], tamże, nr 1 z 5 I 1930.